

## MIECZYŚLAW BIELSKI

ur. 1926; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Siemień, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie, majątek ziemski Siemień, spacer po Siemieniu, topografia majątku, "bobowiska", stary dwór, Grodzicki Wincenty, park, kojki, Żydzi, Zaorska Augustyna, sad, Grodzicka Józefina, "pastewnik", zimochowcy, wygląd majątku w Siemieniu

### Spacer po majątku w Siemieniu

Wjechaliśmy na teren parku przy dworze w Siemieniu. Jesteśmy na odcinku dojazdowym od bramy w kierunku dworu i klombu, który jest przed dworem. Po prawej stronie mamy kanał, kiedy nazywał się kanałem pierścieniowym. Podobno teraz to jest jakaś rzeczka, nie wiem jaka, i tędy idzie woda do drugiego gospodarstwa rybnego [zwanego] „bobowiska”. Od tegoż właśnie kanału był taki rowek, który przechodzi przez trawnik i doprowadzał wodę do sadzaweczki, tak zwanej pałacowej. Po lewej stronie od wjazdu były tak zwane inspeky, czyli ogród warzywny.

Tutaj na lewo była piwnica i alejka, z tej strony sadzawki pałacowej. W pobliżu tego była piwnica, tam się też przywoziło lód ze stawu siemieńskiego w zimie, ale ona była mniejsza niż ta ogromna, potem tam podejziemy [ja zobaczyć]. Kawalek za tą lodownią ciągnęła się dalej uliczka, taka alejka, która otaczała sadzawkę pałacową. Dalej to już był płot i wieś, droga do wsi. A przed nami jest dwór. [W starym dworze] wiem, że zginął mój stryj, wuj, rodzony brat mojej matki, od postrzału jakiegoś - mówi się tak delikatnie, no i babka nie chciała [tam] mieszkać. I tu właśnie na lewo za takim grubym drzewem, tam w okolicach sadzawki pałacowej był ten stary dwór. Babka nie chciała mieszkać w budynku, gdzie syn popełnił samobójstwo, bo to chyba było samobójstwo, i dlatego drugi mąż babki - Wincenty Grodzicki, bardzo miły, kulturalny pan, ale zupełnie pozbawiony umiejętności ekonomicznych, postawił ten drugi budynek, który w tej chwili zewnętrznie oddaje bardzo dobrze wygląd tego [wcześniejszego].

To [drzewa, które są teraz, to] jest tylko wejście do parku. Z tyłu [za dworem] park był bardzo duży, wielki. Do młyna, bezpośrednio do tyłu był [park]. Dalej na lewą stronę był taki śliwnik, sad śliwkowy, dalej jeszcze tak na wprost po prawej stronie parku była taka alejka, bo to wszędzie alejki były wysadzone drzewami, było przejście do

wielkiej piwnicy, do której zwożono całą masę lodu na zimę. A jak brali Żydzi tak zwaną drobnicę, czyli takie małe rybki, które przy łapaniu też się sprzedawało im od razu na grobli przy rybakówce, to oni prosili zawsze, żeby te ryby były takim potłuczonym lodem troszkę przysypywane. Oni mieli takie kojki swoje, takie jakby kolebki, nazwali to kojki. I właśnie stąd brało się ten lód i już za darmo dawało tym Żydom do przysypania.

Tak mi się wydaje, że ten taki duży, gruby pień, który tam się rozdważy, to był chyba dąb czy coś takiego. Wtedy [przed wojną] to był taki pręciak, jak to mówią, i chciał go babki brat, późniejszy właściciel Glinnego Stoku Seweryn [wyciąć]: „A to ja go sobie wytnę na laskę”. -"Zostaw go". I to [drzewo], to jest prawdopodobnie ta laseczka, teraz jedno największych drzew, tak to wygląda. Naturalnie to było grubo przed wojną, przed pierwszą wojną światową, grubo!

Ruszamy dalej. Kawalek dalej, tak między tymi drzewkami, była zbudowana ubikacja drewniana. Ubikacji we dworze była jakaś, ale i tu się chodziło, moja babka nazywała to ładnie plaisierek. Plaisir to jest po francusku przyjemność. Żeby tam pójść i załatwić się.

Na środku tu gdzie teraz jest ten słup, był duży klomb z głógiem, chyba z głógiem. Tamte dwa okna z tyłu za gankiem, to był właśnie kiedyś salon, a potem taki mały salonik się zrobił, nazwany świetlicą przez wujów Czarkowskich. Ostatnie okno, to było okno ciotki Augusty i tej jej przyjaciółki, pani Pawłowicz. Z tamtej strony na prawo od wejścia, od tego ganeczku kuchennego był pokój służebny, tam mieszkały służące. Chodzimy troszeczkę dalej. Tu szło się na zimochowy, do młyna. Zdaje mi się, że gdzieś tu mniej więcej była taka alejka do tej wielkiej piwnicy, starej wielkiej piwnicy; wysoki, głęboko wykopany dół. To jest sadzawka, tak zwana kanałowa. A dlaczego kanałowa, to zaraz zobaczymy. To jest ten kanał, który w moich czasach nazywał się pierścienny. Dostarczał on wodę na „bobowiska”. A teraz podobno to jest nazwane jakąś rzeczką, Piskornicą, czy coś, nie wiem.

Jeszcze kawaleczek dalej podejźmy. Tutaj już za tym rowem był sad założony przez moją babkę. Grusze, jabłonie, ale głównie jabłonie. Zresztą wydzierżawiany był, jak w wielu dworach, Żydom. [Żyd] przyjeżdżał i pilnował, żeby nie rozkradali jabłek. Ten kanał został powiększony, on nie był taki szeroki, tylko troszkę mniejszy. Tu gdzie te budynki są, wszędzie był ogromny sad, który moja babka Józefina Grodzicka, jak tu się przenieśli z drugim mężem, założyła. Teraz widzimy młyn, proszę sobie wyobrazić, że jak wylądował tutaj balon, ja jako dziecko, to nawet nie wiem czy biegłem czy jechałem rowerem, ale chyba biegłem; osiadła na wodzie gondola, a ja widziałem czasę tego balonu jeszcze nad młynem! Tak był wielki! To na mnie zrobiło wrażenie, budynek duży, ten młyn, a było go [balon] widać. Na kanałowej sadzawce był zawsze większy, wyższy poziom wody. Był też taki duży, tak zwany „pastewnik” [staw], nie wiem dlaczego on się tak nazywał, ale taką nazwę słyszałem. I tu były właśnie zimochowy. A dlaczego sadzawka kanałowa? Dlatego, że

ona tu przechodzi w taki kanał, który ciągnie się aż prawie do wsi. Tu był taki kanał i tu były schody zrobione, tu się panny Zaorskie kąpały. Tamtędy się schodziło, za tą piwnicą, te schody to jeszcze pamiętam.

„Pastewnik” nie był tak głęboki jak zimochowy. Zimochowy były zrobione tak, żeby przy dużym mrozie nie zamarzyły do dna, bo by się ryby podusiły. Były około trzymetrowej głębokości, zostały przebudowane po wojnie. Do młyna były zimochowy, wydaje mi się, że ich było co najmniej dwadzieścia. Może nawet dwadzieścia parę.

Może tu przystaniemy, tu właśnie na wprost chyba był ten stary dwór, tu sadzawka pałacowa, i on chyba był tu. Skąd ja to wiem? Matka mi opowiadała, bo kuchnie były po tamtej stronie, nie przy dworze. Matka siadała na rower i jechała do kuchni coś kucharce powiedzieć, to było - bo ja wiem, trzysta metrów? Tam była kuchnia, oddzielnie. A stary dwór gdzieś tutaj stał. Potem tu był zrobiony kort tenisowy, to jeszcze moja matka grywała jako panienka młoda. Tu były piękne trzy aleje lipowe. Tu sobie babka, prababka chodziła na spacer. Jej zadaniem było tylko przyjechać tutaj, popatrzeć sobie i pochodzić. Augustowiczowie, dzieci z drugiego małżeństwa, przyjeżdżali tu na wakacje - lipiec, sierpień. W Lesznie mieszkali, w Poznańskim, [później] wyjeżdżali, a prababka zostawała, czasem nawet do wszystkich świąt, dlatego że tu był właśnie grób w Parczewie, taki wysoki, najwyższy zresztą z tych pomników. Troszkę podobny do jakiegoś pomnika z Powązek. Zamawiając go, babka poznała bardzo przystojnego pana, był księgowym podobno i wyszła za niego za mąż. To był pan Ginczelewski, drugi mąż mojej prababki.

Sadzaweczka pałacowa jest nie duża, tu łódeczka stała pomalowana na biało, to sobie państwo mogli popływać. Tak mi matka opowiadała. Tu na wprost była ta druga piwnica, taka na co dzień. I tuśmy się chowali, jak był ostrzał Siemienia w [19]39 roku.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-09-04, Parczew, Siemień
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Anna Góra
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"